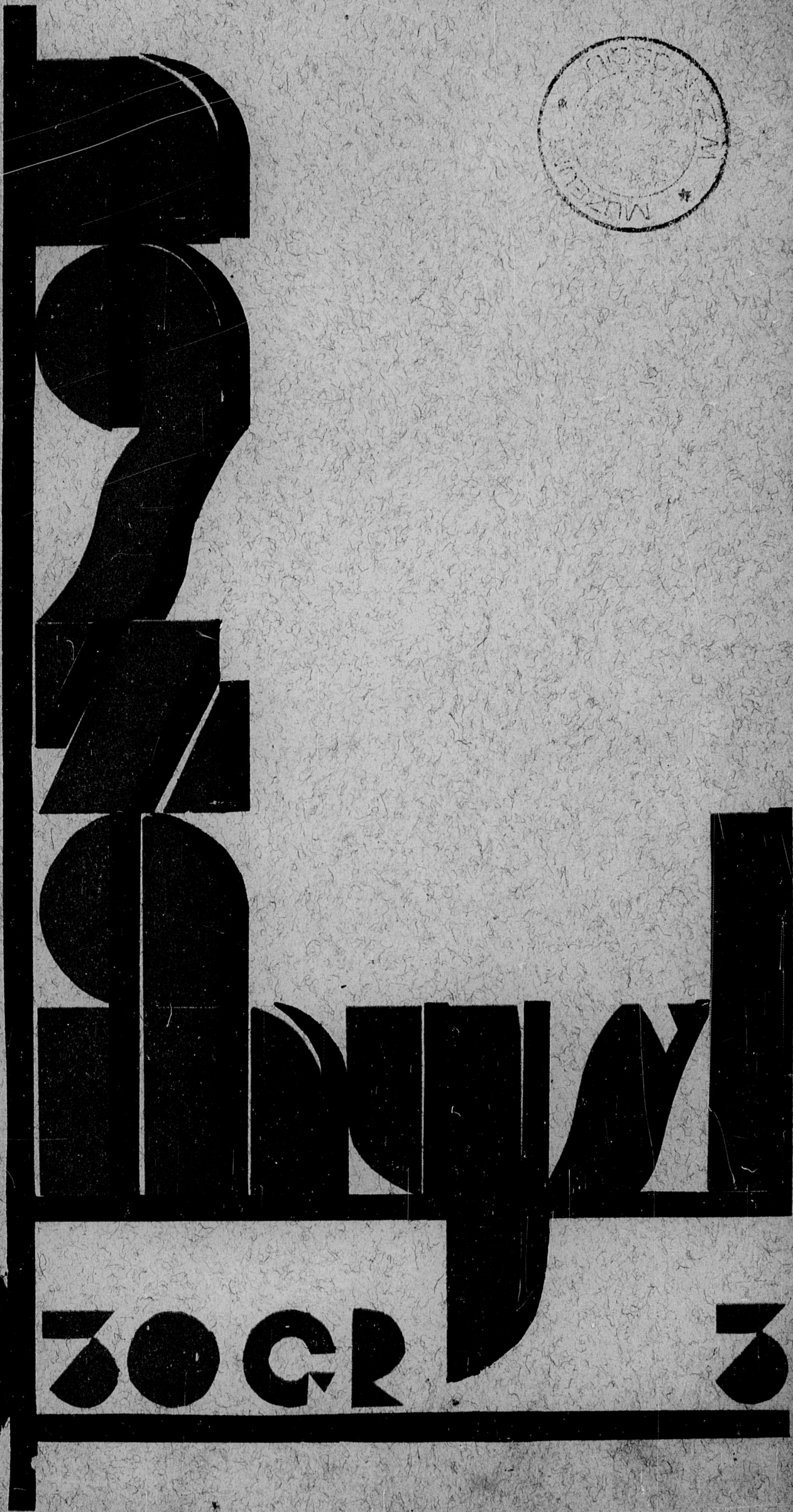
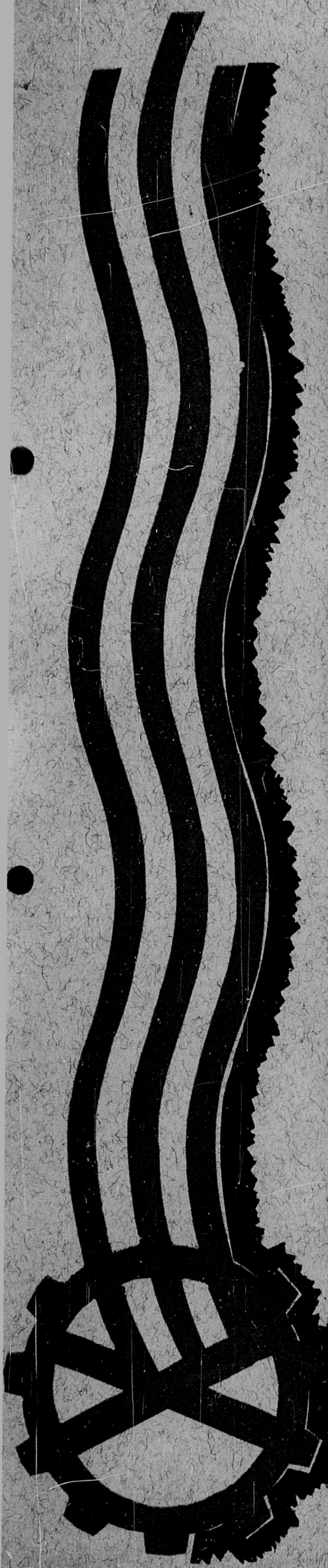




NASZA WISŁA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ZAMOŚCIA

Rok V.

Wrzesień—Październik 1934 r.

Nr. 3.



Muzeum Okręgowe
22-400 w Zamościu
ul. Ormiańska 26, tel. 24-83

NR. INW.
1667.

Życie człowieka i narodu jest walką. W walce tej zwycięża ten, kto duszę swoją potrafi uformować na narzędzie zwycięstwa ukochanej sprawy. A duszę formujemy w pracy, w realizacji, bo ona jedynie wprowadza nas w czynny kontakt z rzeczywistością.

Adam Skwarczyński.

Adam Skwarczyński

jako wzór pracy obywatelskiej młodzieży



„Stary“

„Wiemy, że siła Twego wielkiego ducha nie przestanie promieniować na nasze szeregi. Bólem serdecznym przejęci — żegnamy Twoe śmiertelne szczątki ślubowaniem pracy codziennej, opartej o Twoe wskazania“.

Przebrzmiały już słowa ostatniego raportu, złożonego Obywatelowi Prezesowi, Adamowi Skwarczyńskiemu, przez przedstawiciela Straży Przedniej; słowa, będące kwintesencją tego wszystkiego, co mogliśmy wyrazić nad Jego mogiłą.

W imieniu nas wszystkich pożegnał Go i złożył Mu ostatnie przyrzeczenie. Co łączyło nas z tym wielkim publicystą i działaczem ideowym — Adamem Skwarczyńskim?

Zdobył nasze zaufanie i miłość, bo otworzył nam oczy, pokazując nam samych siebie — czem jesteśmy i czem moglibyśmy być, gdybyśmy ocenili naszą rzeczywistość wartości. Odkrył w nas siłę potencjalną ducha, dał nam wskazówki mądre z życzliwości, wiary i głębokiego przekonania płynące.

Dowiodł nam, że poza zjadaczami ojcowskiego chleba potrafimy być młodzieżą działającą na różnych odcinkach życia społecznego — znalazł nas zdolnymi do realizowania swych myśli.

Do końca pozostał dla nas drogowskazem, godnym zaufania i na tej drodze, którą wskazał, dwoma miarami kazał mierzyć swoją moralną postawę .. odpowiedzialnością i pracą. Zaprowadził nas daleko, wskazał cel i odszedł... ale my dalej czujemy Go między sobą, zawsze żywego, nigdy niezastąpionego.

To co nam zostawił, zostanie nam na długo — i żyć będzie jako Jego myśl dotąd, dopóki prawem naturalnym nie wrośnie w życie. Silnymi słowami przemawiał do nas, gdy był jeszcze z nami.

„Nasze hasła, nie mogą być domaganiem się różnych dobrych rzeczy, które bez zasługi mogą spaść skądś — z nieba.

Nasze hasła — jednym słowem — muszą być czemś zupełnie innym niż dotychczasowe hasła agitacyjne, muszą być przede wszystkim skrótem surowych wymagań, jakie stawiamy sobie, organizacjom naszym i całemu społeczeństwu“.

Wykluczył z życia doktrynę — przed orczy postawił prawdę wewnętrzną i rzeczywistość, — a pracę realizacyjną, popartą moralną gwarancją tego, kto się jej podejmuje, wysunął jako teren, na którym ma się ukształtować dobro Państwa. Jako wzór myślącego, nieskazitelnego i nieugiętego charakteru, żądał od wszystkich, nawet od najmłodszych, ale silnych — charakteru i bezwzględnej wysiłku pracy, z której ma się narodzić wielkość Narodu.

Sam, jeszcze jako uczeń, członek niepodległościowych konspiracyjnych kółek, potem jako „Płomieńczyk“ — potem jako jeden z organizatorów Związku Walki Czynnej — potem, jako „Stary“, żołnierz I-ej Brygady — jako więzień twierdzy modlińskiej — jako referent do spraw społecznych i politycznych Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej — a ostatnio jako ideowy kierownik Organizacji młodzieżowych — zawsze pracował w imię Dobra, Honoru i Potęgi Państwa Polskiego.

I tego od nas, Młodzieży, żąda

Czy dlatego, że widział w nas tych przyszłych, na których barkach spocznie ciężar losu Państwa? Zawsze młody duchem — do końca mimo kalectwa i martwiejącego ciała dotrzymujący tempa w marszu tym najsilniejszym i najzdrowszym, chciał nas pchnąć do działania i dokonał swego.

Nie widział nas nigdy — przykuty do fotela — wózka, czytał tylko nasze sprawozdania, ale piętno Jego myśli, które z pokoju na skrzydle zamkowym szczerze wysyłał, będzie widoczne na każdym odcinku pracy młodzieżowej. Nadawał kierunek pracy, wymagał, nawet karmił... był wychowawcą i nauczycielem młodego pokolenia.

„Prawdziwym obywatelem w Polsce dzisiejszej jest ten, kto na tym posterunku, jaki obowiązek czy zamiłowanie kazało mu zająć, potrafi siebie samego oddać w służbę sprawie“.

Dziwnem może się wydać tylko to, skąd taka szalona siła w tym człowieku. Duch, gorejący „jak żywy słup ognia“ — zawsze czynny, w połączeniu z niezwykłym umysłem wyrósł ponad normalną rzeczywistość.

Wielkie samozaparcie się, szczerne poświęcenie, to Jego wielkie cechy

Własne nieszczęście, nie zniechęciło Go do życia — owszem, postanowił wtedy piórem pokierować licznymi kadrami zorganizowanej młodzieży Polskiej, dając pracę zawsze twórczą.

Zdawałoby się, że kosztem ciała duch wzrastał. Tak, dopóki był żołnierzem w I-ej Brygadzie, ostatni stan Jego zdrowia byłby niedozniesienia.

„Myśli o Nowej Polsce“, „Wskazania ideologiczne“ — zbiory Jego wielkich myśli. Ostatnie 5 lat Jego życia, były dalszym etapem Jego działalności, bezinteresowną pracą kierowniczą i nauczycielską

My, młodzi, nauczeni przez Niego jak „wyrósć ponad samego siebie“ — w pochodzie przez życie pracy i zmagania, mamy piastować tę spuściznę po Obywatelu Prezesie, nie jako entuzjaści, ale realizatorzy.

Patrzeć w Jego postać wszyscy możemy — czy „Płomieńczyk“, czy żołnierz I Brygady, czy redaktor publicysta, czy referent Cywilnej Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej, czy nasz nauczyciel i wychowawca — Obywatel Prezes Adam Skwarczyński jest zawsze sobą.

A to wystarcza, by być wzorem.

Anna Russkówna — kurs V-ty
Seminarium Żeńskie

ROZWAŻANIA O DEMOKRACJI

Zaznaczamy, że z poglądami autora o demokracji w większej części nie zgadzamy się, ale pracę niniejszą zamieszczamy na prawach artykułu dyskusyjnego i wzywamy wszystkich Czytelników do dyskusji

REDAKCJA.

Młodzieży szkolnej nie wystarczają obecnie jej zwykłe zajęcia, związane z pracą umysłową i zdobywaniem wiedzy. Nauka nie pochłania wyłącznie jej uwagi. Młodzież dzisiejsza, garnąc się do pracy społecznej, interesuje się również życiem społecznym, państwowym i kulturalnym; zajmuje się zagadnieniami aktualnymi, obserwuje bieg wypadków i stara się zorientować w sytuacji, nie pozostając na stanowisku biernym. Zasadniczo zadaniem młodzieży szkolnej jest nauka, lecz to, że wie ona, co się wokoło niej dzieje, jest jej cechą dodatnią. Zagadnienia polityczne budzą u ogółu duże zainteresowanie. Każdy starszy i poważniejszy uczeń jest mniej więcej świadomy sytuacji politycznej zarówno swego kraju, jako też innych państw, przytem zajmuje on względem danych zagadnień jakieś stanowisko, stosownie do światopoglądu i swych przekonań, których już w szkole nabiera. Sprawa tych przekonań politycznych młodzieży nie jest zbyt błaha, gdyż bardzo często kieruje się ona niemi w dalszym życiu.

Obecnie mówi się wiele o kryzysie ustroju, w szczególności zaś o „kryzysie demokracji”, przyczem wielu potępia demokrację zupełnie i składa ją do grobu, korzystając z chwilowych niedomagań ustroju demokratycznego. Zajmę się przeto omówieniem tej sprawy i określę swój pogląd.

Bardzo często spotykamy się w życiu ze słowem „rząd”, z którym związane są krwawe walki, zamachy i rewolucje; nie będzie przeto od rzeczy zastanowić się nad różnymi formami historycznymi i współczesnymi rządu. W czasach pierwotnych pierwsze postacie władzy widzimy w rodzinach i rodach. Mamy tu do czynienia z rządami „patriarchalnymi”. Na tle wojny i niewolnictwa zmienił się ustrój rodowy. Rody łączą się, powstaje warstwa „patrycjuszów” i rząd zwany patrycjatem. Jest to rodzaj rzeczypospolitej szlacheckiej, w której czasem spotykamy trzy klasy: patrycjuszów, plebejuszów i niewolników, przyczem mniejszość rządzi większością. Obok tej formy rządu istniały także, jak: „teokracja”, czyli rządy kapłanów, „oligarchja” — rządy kilku potężnych rodzin, zostających ze sobą w porozumieniu, „plutokracja”, czyli rządy bogatych, następnie „tyranja” — rządy nieograniczone jednostki. Wszystkie one wyzyskiwały masy ubogich i niewolników. Wśród walk i podbojów oraz najazdów tworzy się układ społeczny zwany „lennicznym”, lub „feudalnym”, gdzie ludność podbita jest zależną od zwycięzców rycerzy.

Powstają stany: rycerski, duchowny, mieszczański i chłopski, w skład których wchodzi wolni i poddani. Feudalizm trwa do wzmocnienia się władzy królewskiej. Jednak nawet absolutni władcy muszą uznać stan szlachecki. Absolutyzm jest ustrojem nietrwałym, nie może naprawdę rządzić, bo wola jednego człowieka nie wystarcza, aby rządzić większym zbiorowiskiem ludzkim. Absolu-

tyzm opiera się na jakimś stanie, który w rzeczywistości rządzi. Nie ostał się też „absolutyzm oświecony” wobec ogłoszenia „praw człowieka”, wolności i równości. Źródłem prawa jest tu wolna umowa obywateli. Władza, według ówczesnego poglądu, ma swe źródło w prawie człowieka, czyli prawie natury. Na tem tle tworzą się dwa ustroje zasadnicze. Pierwszym jest monarchja konstytucyjna w której król rządzi na podstawie konstytucji. Społeczeństwem rządzi prawo ustanowionych przez lud i monarchę ustaw. Jednak społeczeństwo dzieli się na proletarijat i kapitalistów, zaś ci drudzy stają się czynnikiem decydującym. Władza królewska oparła się na klasie posiadającej i „prawa człowieka” nie weszły zupełnie w życie, natomiast utrzymały się niektóre pozostałości feudalne. Drugim ustrojem, który wówczas powstał, była republika parlamentarna. Mimo wad parlamentu ustrój ten budzi największe zainteresowanie.

Widzimy więc, jak czasem zmieniała się forma rządu, nim powstał ustrój równouprawniający wszystkich obywateli, który łączy się z rozwojem społeczeństwa. Człowiek, wyzwalać się z niewolniczej pracy, jako członek społeczeństwa, kreśli granice swego posłuszeństwa, a zarazem wolności. Widzimy dążenie do najlepszej formy rządu.

Z rozwojem ludzkości władza staje się udziałem coraz to szerszych mas ludności, traci cechę przymusu, zaś celem jej staje się rzeczywiście dobro ogółu. Ideałem więc byłaby republika, złożona z ludzi równych, czyli rządy demokracji społecznej. Demokracja posiada więc swą historję, swą tradycję i jest wynikiem dążenia ludzkości do ustroju sprawiedliwego, który byłby chociaż zbliżony do ustroju idealnego.

Demokracja jest równouprawnieniem wszystkich obywateli, bez różnicy stanu posiadania, wiedzy, wyznania religijnego i narodowości. Jednocześnie gwarantuje demokracja kontrolę społeczną za pomocą ustroju parlamentarnego w rządzie centralnym danego państwa, oraz ustanawia samorządy wojewódzkie, powiatowe i gminne i różne organizacje społeczne, przez co daje możność łączenia dwu sił twórczych, jakim są: Sejm i Rząd centralny, oraz zorganizowane społeczeństwo. Demokracja zachowuje równość i wolność obywateli i zabrania mechanizować duszę człowieka, wysuwając jego własną inicjatywę. Błędne jest łączyć demokrację z partyjnictwem. Skoro pierwsza ma charakter dodatni, to drugie jest szkodliwe i można je usunąć przez czynnik samorządowo-społeczny.

Z rozwojem samorządu, organizacji społecznych i oświaty powszechnej zginą właśnie. Parlamentaryzm, z wyjątkiem Anglii, począł zyskiwać przewagę w Europie w XIX w. Musimy stwierdzić, że posiada on pewne wady. Zawodzą często parlamenty w pracy ustawodawczej, z powodu podziału partyjnego, jako też przy kontroli władzy wykonawczej. W ich pracy zaznaczyły się: brak etyki, powierzchowność i demagogja. Zarzuca się też parlamentom, że ich wola często nie jest wolą większości obywateli.

Dlatego też konstytucja marcowa miała wiele błędów i wad, gdyż jej twórcy nie zważali na

ujemne cechy parlamentaryzmu. Tłumaczą ich nieco ciężkie ówczesne warunki i tragiczne „veto” przedrozbiorowe. Polska przed rozbiorem była jakby republiką demokratyczną, uznającą za obywateli tylko jedną warstwę społeczną, lecz wykazywała cechy ustroju feudalnego i cechy anarchii i bezładu.

Konstytucja 3-go Maja powstała nagle, nie weszła w życie, ma więc obecnie tylko charakter uczuciowo-literacki, zaś zabory zostawiły swe ślady, stworzyły różnice w charakterach Polaków.

Przeciwnieństwem do demokracji jest autokracja. Autokracja jest rządem jednostki, lub niewielu jednostek. Autokratycznymi rządami więc są: oligarchja, plutokracja i tyranja. Jeśli uznajemy demokratyzm za zasadę społecznie słuszną, to nie możemy wykluczyć parlamentaryzmu. Mimo swych wad ma parlamentaryzm dla demokracji wielkie znaczenie. Bez niego nie może istnieć demokracja. Dlatego nie jest demokratyczny ustrój faszystowski, ani sowiecki. Włosi odrzucili ustrój parlamentarny, gdyż to wynikało z ich charakteru. Faszyzm jest dyktaturą jednostki i nie jest ustrojem pewnym. Nie możemy się powoływać na pewność ustrojów Rosji, Italji czy Niemiec i nie można porównywać ich z ustrojem Polski, lub wzorować się, sprzeciwiają się temu różne dla każdego narodu zwyczaje, stosunki i nastawienie psychiczne.

Nie odrzucając przeto parlamentaryzmu, korzystać trzeba z jego rzeczywistych zalet. W parlamencie ścierają się najrozmaitsze poglądy. Z tej walki światopoglądów można wysnuć prawdę, daje ona możliwość obrania odpowiedniej drogi. Te ścierania się uprzedzają również rząd i uświadamiają społeczeństwo o gotujących się zmianach i zaburzeniach w równowadze panujących stosunków. Parlament reprezentuje też i broni mniejszości narodowych, gospodarczych i kulturalnych. Jeśli parlament dzieli się tylko na dwie partje, to możliwym jest autokratyzm partji silniejszej, co doprowadza do nadużyć. Partijnictwo więc nie nadmierne ma w tym wypadku charakter dodatni. Parlament nie może rządzić państwem. Rząd musi się uniezależnić, aby mógł spełniać swoje zadanie. Musi być rząd silny i sprężysty, lecz z zachowaniem ustroju demokratycznego. Silny jest natomiast rząd wtedy, gdy jest oparty o głęboką elitę społeczeństwa. Musi przytem istnieć parlamentarna kontrola rządu. Parlamentaryzm kształci politycznie społeczeństwo.

Według zasad demokracji jednostka ma brać czynny udział w twórczym życiu państwa, rozwijać własną inicjatywę, a nie ponosić tylko ciężary lub korzystać ze swych praw. Przyczyniają się do tego wybory, zgromadzenia, wiece i wystąpienia prasy, kiedy społeczeństwo zajmuje się aktualnymi zagadnieniami.

Uważam, że równość głosu przy wyborach jest zupełnie słuszną, zgadza się z zasadami wolności i równości i jest wyrazem demokracji. Każdy obywatel, czy to biedny wieśniak lub robotnik, czy jakiś dygnitarz jest dla państwa konieczny i pożyteczny i w miarę swych sił powinien mu służyć. Nie wszystkim danem jest być działaczami społecznymi, a prawdą jest powiedzenie „Komu więcej dano, od tego się więcej wymaga”. Nigdy zawiele dobrego zdziałać nie można. Jeśli ktoś daje ogółowi więcej, niż musi, to powinien się zadowolić swoją zasługą, swym czynem, przekonaniem, że jest pożyteczny. Natomiast wielką niesprawiedliwością byłoby różnicować prawa obywatelskie.

Kontakt między reprezentantami parlamentu a społeczeństwem powinien być stały, aby zmuszać społeczeństwo do myślenia nad polityką państwową, potrzebami i niedomaganiami jego. Wtedy rozwijać się będzie i pogłębiać demokracja.

Ze wszystkich form rządów, jakie dotychczas znamy, za najlepszą i najsłuszniejszą uważam właśnie demokrację, nie skrajną, lecz właściwie pojowaną, z silnym i rozumnym rządem. Marszałek Piłsudski w swej etyce politycznej wykazał, że jest szczerym demokratą i temu nie zaprzeczą nawet jego wrogowie. Woli swej w problemie ustrojowym narzucać nie chciał. Obecna konstytucja, będąc nadal demokratyczną, usunie wady konstytucji marcowej.

Demokracja i autokratyzm, będąc dwoma przeciwnymi światopoglądami, pozostają z sobą w ustawicznej walce. W demokracji tworzy porządek społeczny—społeczeństwo, zaś w autokracji jednostka lub niewielka grupa jednostek.

W czasie ubiegłej wojny światowej i w czasach ostatnich spostrzegamy triumfy autokracji. Musimy jednak wziąć pod uwagę to, że w życiu państw i narodów właśnie chwile przełomowe, chwile wielkich wydarzeń, wojen, są momentami zwycięstwa światopoglądu autokratycznego.

W okresach pracy organicznej i rozbudowy życia państwowego góruje demokracja. Polska ma przed sobą właśnie taki okres czasu. Stwierdzają to słowa Marszałka Piłsudskiego, że „idą czasy, których znamię będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi”.

Nie należy zatem twierdzić uparcie, że demokracja się przeżywa, gdyż jak widzimy, posiada ona wszelkie dane, aby była panującym światopoglądem najbliższego okresu czasu.

Bakuniak Henryk — kł. VIII

Gimnazjum Męskie.

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI”

Zawiadamia Czytelników, że następny numer ukaże się w dniu 11 listopada b. r., z nowowprowadzonym działem literacko-artystycznym, pod redakcją kol. Tadeusza Gołaszewskiego. Między innymi będzie zamieszczony wywiad z pp. E. Umińską i Z. Dygatem na temat Organizacji Ruchu Muzycznego. Artykuły do numeru listopadowego przyjmowane będą tylko do dnia 2-go listopada włącznie.

MANIFEST LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Niżej podpisani, przedstawiciele młodzieży szkół średnich Zamościa, wychodząc z założenia, że stworzenie na terenie międzyszkolnym organizacji o charakterze literacko-artystycznym otworzyłoby szersze możliwości pracy literacko-artystycznej jednostkom uzdolnionym, przyczyniłoby się do podniesienia i rozszerzenia zainteresowań z dziedziny zagadnień kulturalnych, do ukształtowania jednolitego frontu ideowego młodzieży zamojskiej, organizują:

„Międzyszkolny Klub Literacko-Artystyczny“

i przedstawiają w zarysie program organizacji:

1. Członkami organizacji jest młodzież szkół średnich Zamościa.
2. Przy organizacji istnieje Koło Protektorów, składające się z wybitnych przedstawicieli społeczeństwa i pp. polonistów.
3. Władzami organizacji są: Walne Zgromadzenie, Zarząd i Kurator, delegowany przez Koło Protektorów.
4. Organizacja dzieli się na sekcje: a) Bibliofilską, b) Literacką, c) Teatralną, d) Prasową.
5. Opiekunem każdej sekcji jest delegat Koła Protektorów.
6. Praca organizacji polega na propagandzie czytelnictwa, organizowaniu ankiet, wydawaniu publikacji, urządzaniu audycji, odczytów z prelegentami zaproszonymi i własnymi, organizowaniu wieczornic i przedstawień teatralnych, współpracy z pismami etc.

Z prośbą o zalegalizowanie organizacji niżej podpisani zwrócili się do Władz Szkolnych. Po zalegalizowaniu organizacji komitet organizacyjny zawiadomi ogłoszeniami o pierwszym zebraniu, na które ma zaprosić:

Członka Polskiej Akademii Literatury — p. Bolesława Leśmiana, Starostę Powiatu Zamojskiego — p. Leona Zamecznika, Dyrektora Gimnazjum Męskiego — p. A. Szczerbowskiego, Przełożoną Gimnazjum Żeńskiego — p. Marię Kaczyńską, Przełożoną Szkoły Przemysłowo-Handlowej — p. Kamile Kopcińską, Przełożoną Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego — p. A. Ciskównę, pp. prof. polonistów i profesorów wszystkich szkół, w szczególności: pp. H. Rogińską, J. Borkowską, Dr. S. Kadena, Grychowskiego oraz młodzież szkół średnich Zamościa.

MACIURZYŃSKI ZDZISŁAW — Wójt Gminy Ogólnoszk. G. M.
GUSTAWÓWNA STANISŁ. — Przew. Sejmiku Gimn. Żeńskiego.
GĘBALÓWNA KATARZYNA — Przew. Sejm. Sem. Naucz. Ż.
WRÓBLEWSKA JANINA — Przew. Gminy Szk. Przem.-Handl.
MACIURZYŃSKI JÓZEF — Redaktor „Naszej Myśli”.
BRACHE JERZY — Wójt Gminy im. ks. J. Poniatowskiego
RUDNICKA — Przew. Koła Bibliof. Semin. Naucz. Żeńskiego.
ZAMECZNIK JERZY — Prezes Sekcji Nauk.-Odczytowej kl. VIII.
KOTOWSKI JÓZEF — Pr. Międzyszk. Kom. Nies. Pom. Dziec. Bezr.
HUBNER JERZY — Kier. Zespołu „Straży Przedniej”.
JASIŃSKA IZABELLA — Kier. Zespołu „Straży Przedniej”.
GOŁASZEWSKI TADEUSZ — Członek Redakcji „Naszej Myśli”.

Zamość, dnia 25 października 1934 r.

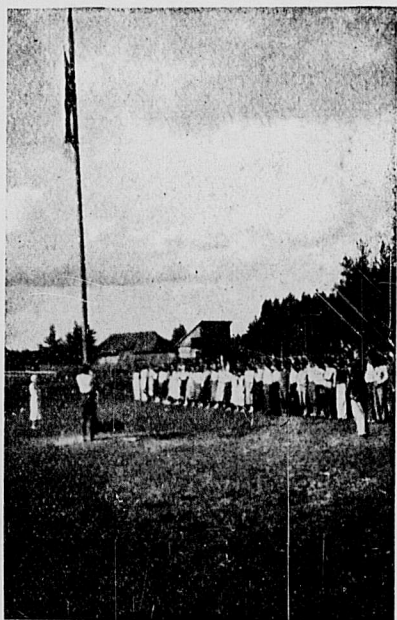
„STRAŻ PRZEDNIA” W SERWACH

MANIFEST WAKACYJNY.

Lipiec, z Bożej łaski cesarz lata, król słońca i wiatrów, margrabia plaż i lasów, samodzierżca morza i jezior, wielki mistrz Zakonu Wakacjonistów i t. d. ogłosił nam, że wielka radość nadeszła dla nas. Mianowicie małżonka jego, Czarująca Pogoda, z najszlachetniejszego rodu książąt Przyrody, powiła oczekiwane i umiłowane dziecko, któremu nadaje prastare imię: Wakacje.

Chcąc godnie uczcić to wielkie wydarzenie, ogłosił amnestję wszystkim skazanym na bezterminowe przykucie do łaciny i matematyki, wszystkim skazanym na ślęczenie, kalkuowanie, przepisywanie, odpisywanie oraz inne prace tego rodzaju; wszystkim skazanym na płacenie składek gminnych i organizacyjnych, wszystkim bladym i anemicznym, wyciśniętym przez tłok szkolnej maszyny, pracującej w okresie dziesięciomiesięcznym przez 5 godzin dziennie i t. d. — amnestja.

A więc wszyscy na wakacje — na obozy, w lasy, nad morze i nad jeziora!!!



Apel.

„Straż” nad jeziora! — padło gromkie hasło Komendy i niedługo potem lekkie pulmany niosły grupkę Zamościan hen, na drugi koniec Polski — w cudowne okolice puszczy augustowskiej, w krainę pięknych jezior.

...Są takie miejsca w puszczy, gdzie zdaje się, noga ludzka nie stanęła, gdzie potężne pnie zwałonych stuletnich świerków zagrządzają płataniną gałęzi drogę, gdzie panuje spokój, spokój natury...

...Czarowne są te miejsca, bo mnie oczarowały.

Kiedy po raz pierwszy, przypadkiem zresztą, tam trafiłem, stanąłem, bojąc się powiedzieć słowa..., stanąłem przepełniony zachwytem i podziwem, że jednak jeszcze takie miejsca istnieją, że zaborcza cywilizacja nie wszędzie jeszcze dotarła.. — na szczęście..!

...Miła jest ta gęźba jeziora, gdy muskane lekkim wietrzykiem, subtelnie pieściło czysty piasek swych brzegów i szeptało, szeptało bez końca...

...Lub rozjątrzone gwałtownymi podmuchami wiatru, bluzgało spienioną falą w brzegi, rzekłbyś z wściekłością; szedł wówczas z jeziora głuchy poszum, czy pomruk...

...Bywały chwile, gdy jezioro było gładkie jak zwierciadłana tafla, gdy najmniejszy powiew nie marszczył lustrzanej toni... Wówczas mogłeś rozmawiać z puszcza...

...najpiękniejszym radjem... — echem...

...to Serwy.

Pierwszy apel

Lśniaca tafla jeziora serwskiego, ujęta w ramy puszczy augustowskiej, przygląda nam się z zaciekawieniem...

Drzewa, jak Staffowa sosna Wejmuta, szumią na powitanie. Wiedzą, że nie przychodzą z łowrogą piłą ani z niebaczynym ogniem.

Kilkunastometrowy maszt utrzymuje radośnie łopoczący sztandar w słonecznej przestrzeni. Przed sztandarem długa kolumna uczestniczek i uczestników w samodziślowych mundurach. Wszyscy o jakimś dziwnie szczęśliwym i rozentuzjasmowanym obliczu.

„Sztandarowi cześć!” — leci potężny okrzyk ze wszystkich piersi i tonie gdzieś w głębinach jeziora.

Oto my, Straż Przednia i olski mocarstwowej, stoimy przed Jej sztandarem z głębokim postanowieniem pracy dla jej Dobra i Potęgi.

Środowiska

Hallo! — tu Zamość — tu Lublin, Chełm, Tomaszów, Siedlce — nawet Garwolin — słychać w pierwszych dniach głosy zaciętych prowincjuszy. A później tylko jedna zbiorowość, jedna lubelska rodzina „strażowa”, pracująca nad wykuwaniem nowego typu ucznia nowej szkoły, szkoły nauki pracy obywatelskiej, pracy dla Państwa

Ogniska

Radosny płomień ogniska oświetla cichy mrok. Blaskiem oblane twarze. Wesoły uśmiech Komendantki.

— Tak nam jest dobrze, tak wesoło, wszyscy jesteśmy złączeni silną więzią, wewnętrzną — ideą, dążeniem do jednego wspólnego celu. Praca nasza nie jest dla nas ciężarem, dlatego jesteśmy zawsze pogodni, uśmiechnięci.

— Jest nam wesoło — co chwila wybucha radosny śmiech. „Kalamani, Kalamani, nosajki...” słychać tubalny głos „Garwolina”. Wszyscy nie wyłączając komendantki śpiewamy „Umfa, Umfa”.

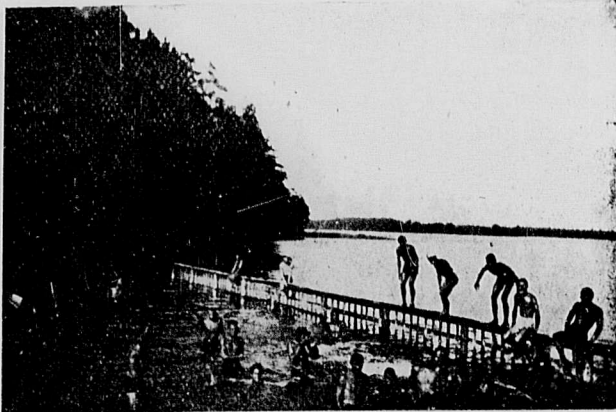
Wigry

Na słonecznym pagórku, skąd widać całe piękno ziemi suwalskiej, stoi schronisko P. T. K. Nieco dalej potężne jezioro Wigry i widniejący na przeciwległym brzegu kościół Kamedułów. Oczy nie mogą się nacieszyć tym pięknym widokiem. Dziś jeszcze pamiętamy długą jazdę motorówką przeczudne jezioro, ze wzburzonemi falami i to co najlepiej utkwilo w pamięci — smaczny obiad w schronisku.

Noc na wycieczce.

Mrok... „Idziemy teraz do stodoły — tam przygotowany jest dla nas nocleg. Nazajutrz ruszamy nad Czarną Hańczę” — słysząc głos komendantki.

Nocleg jest rzeczywiście wymieniony — przede wszystkim dużo słomy. Senne powieki powoli przymykają się. Naraz gdzieś z pod słomy daje



Kąpiel w jeziorze Serwy.

się słyszeć smętny głosik: „Obywatelko posuń się. Całą nogę włożyliście mi w oko”. Ciche szepty i wybuch śmiechu.

— Obywatelki spoczywające tam „na wyżynach” nie trzęście tak na nas słomę, bo rano się nie uczeszę” — prosi pokornie „Kozioł”.

Za chwilę zapada cisza i słysząc tylko głębokie oddechy i chrząkanie naszych przygodnych „sąsiadów” — prosiaków. (Miłe towarzystwo). Noc tę spędzoną w pobliżu tych przemyśłych czworonogów do dziś mile wspominamy.

Dyskusje.

Praca ideowo-wychowawcza postawiona na możliwie jak najwyższym poziomie. Kilkanaście

zebrań dyskusyjnych otwierają niejednemu oczy na zapatrywania odnoszące się do naszego Państwa, mniejszości narodowych i sąsiadów. Zdobywamy światopogląd, kształtujemy i ustalamy swoje zapatrywania, odnoszące się do roli organizacji młodzieżowych w dzisiejszym Państwie, a w szczególności do roli „Straży Przedniej”, jako organizacji awangardowej. Od specjalnych prelegentów poznajemy młodzież innych krajów, a w szczególności specyficzny charakter młodzieży sowieckiej. Zainteresowanie zagadnieniami społecznymi wielkie, wynikające z doboru odpowiedniego elementu elitarnego. Dyskusje żywe, a przede wszystkim zawsze na poziomie, o jakim nigdy w szkole marzyć nie można.

„Straż Przednia” staje się coraz bardziej aktualną organizacją, dającą rozwiązanie na wiele problemów interesujących dzisiejszą młodzież.

Koedukacja.

Obóz strażowy w Serwach—to pierwszy obóz koedukacyjny—eksperymentalny, jak się wyrażano.

— Obywatelko, co sądzicie o koedukacji?

— Wiecie, obywatelu, że narazie trudno mi dać na to odpowiedź bo te trzy tygodnie to stanowczo za mało, ażeby można sobie jaki taki sąd o koedukacji wyrobić, ale tak po roku moglibyśmy dojść do pewnych wniosków. W każdym bądź razie w ankiecie wypowiedziałam się za koedukacją. A co obywatel sądzi?

— Wiecie, obywatelko — każda rzecz ma minusy i plusy, każdy medal — dwie strony, ale koedukację uważam za jeden z najracjonalniejszych czynników dzisiejszego wychowania państwowego. Ale wiecie, obywatelko — zostawmy to pedagogom.

Janina Jakubiakówna
Józef Maciurzyński
Jerzy Hübner

Niezwykła wizyta w Zamościu

Któżby przypuszczał, że Jan Zamoyski znajduje się w amerykańskiej literaturze, że życie jego opisane będzie przez amerykanina w języku angielskim? Napewno życie tego wielkiego męża już wielokrotnie było opisywane, a nawet przekładane na obce języki, jednak rzadko się dotąd zdarzało, aby sławni polscy politycy i rycerze opisywani byli przez obcych autorów. A jednak w niedługim czasie wyjdzie dzieło o Janie Zamoyskim, opracowane przez p. Supera, głównego dyrektora polskiej Y. M. C. A.

— W Polsce przebywam już od lat dziesięciu — objaśnia nas p. dyrektor Super, przedtem mieszkalem w Stanach Zjednoczonych, w Sant Louis nad rzeką Missisipi, tam też ukończyłem uniwersytet. Gdy przyszła wielka wojna, zostałem mianowany kapitanem piechoty i kazano mi organizować i ćwiczyć żołnierza. Przez cały czas zawieruchy wojennej przećwiczyłem dwadzieścia sześć tysięcy rekrutów, których zaraz wysyłałem na front.

Po wielkiej wojnie kazano mi objechać wszystkie kraje Europy i zbadać, jak wielką działalność

fizyczną rozwinięła młodzież w poszczególnych krajach. A więc byłem we Francji, Włoszech, Anglii, Austrii, Belgii, Szwajcarii, Szwecji i Litwie. Oprócz kraju ostatniego, podobały mi się wszystkie bardzo, bowiem mają każdy z nich swój odrębny charakter, Litwa zaś jest krajem jednostajnym i śmiesznym. W każdym województwie w Polsce spotykałem o wiele więcej różnorodności niż w tym kraju.

Od kilku już lat pracuję w polskiej Y. M. C. A. Praca ta bardzo mi się podoba. Obecnie budujemy w Warszawie ogromny gmach Y. M. C. A., którego kosztorys przenosi 4 miliony złotych. W skład komitetu budowy wchodzi najwyżsi dostojnicy Państwa i prawie cały gabinet ministrów. W takim otoczeniu przyjemnie jest pracować.

W Zamościu cel mojej wizyty jest jasny. Pragnę dokładnie poznać życie Jana Zamoyskiego i napisać o nim historyczne dziełko. Sam Zamość bardzo mi się podoba, jest stary i przypomina mi małe miasteczko, spotykane we Włoszech. Myślę, że wspomnienia z pobytu w Zamościu będą dla mnie bardzo przyjemne. Wiadomości, jakie zebrałem przy pomocy p. prof. Pieszki, są dla mnie wystarczające i myślę, że Jan Zamoyski niedługo się ukaże wydrukowany w języku angielskim.

J. Zamecznik — kł. VIII b
Gimnazjum Męskie

REPORTAŻ.

Godzina ósma rano. Na placu przed „Academia Zamoscensis” zbiera się 27 kolarzy, uśmiechniętych i z radością w sercu.

Odbywamy próbne ćwiczenia jazdy w kolumnie trójkowej.

Na boisko wjeżdża p. Kurator Gminy Klasowej im. Ks. Józefa Poniatowskiego, prof. Stanisław Zajlich, zadowolony, jak widać, ze swych wychowanków.



Przed wyjazdem z Klemensowa.

— *Baczność!... za rowery... na szosie, w szyku trójkowym, zbiórka!..*

Kilka chwil i opuszczamy naszą Akademię i Gród Hetmański.

Obejmują nas perspektywy słupów telegraficznych i jakgdyby mijają nas z szybkością 25 km. na godz.

Spiew, wydobywający się z całej piersi, uprzyjemnia nam wyborną jazdę, promienie słoneczne rozświetlają nasze twarze, a wyczyny „śpiącego rycerza” wprowadzają nas w kapitalny humor.

Klemensów — cukrownia i mały odczynek mięśniowo-żołądkowy.

Ten wyciąga kanapkę, drugi.., a są i tacy, na których czekają przygotowane ciastka „Cioci”.

W Zwierzyńcu witają nas piechurzy, którzy wyruszyli z Zamościa poprzedniego dnia i po dobrej nocy w Markowiczyźnie przybyli na umówione miejsce.

Zwiedzamy browar, delektując się wybornym piwem (na temat ten dużo można pisać) i „kręcimy” do Panasówki — miejsca i celu naszej wycieczki.

Po cichej nocy — do pracy. Jedni z naczyniami stolarskimi udają się na wzgórze, gdzie został postawiony krzyż dwa lata temu przez Gminę. Rozplanowujemy pracę ogrodzenia krzyża.

Korzystając z chwilowej przerwy „walimy” do pobliskiej wsi Tereszpola, aby od dwóch starców, świadków walki, dowiedzieć

się czegoś o przebiegu bitwy, jaka rozegrała się między powstańcami, a Moskalami w dn. 3 września 1863 r. Zajeżdżamy do zagrody Jana Skubisza; na podwórzu widzimy trzęsącego się starca — a więc ten... Podchodzimy do niego.

— Niech będzie ochwalony Jezus Chrystus.

— *Na wieki wieków*... — odpowiada staruszek.

Starzec, ubrany w parciankę, łapcie i kapelusz słomiany, który napewno pamięta 63 r., bacznie nas obserwuje i na zadane przez nas pytanie, ile ma lat, chętnie odpowiada.

— *A już kala osiemdziesiąt i kilka.*

— Czy sobie przypominacie, dziadku, coś o bitwie w Panasówce?

— *„A już, miałem wtedy trzy-nastcie lat i pasłem chudobę — o tam (pokazuje ręką w kierunku pn.) pod lasem. Moskale stali w polu i było ich z pięć tysięcy — ładnygo wojska; z pikami i karabinkami na plecach. Moskale tak strzelali z har-mat, aż budynki trzeszczeli”.*

— Więcej było zabitych Moskali, czy Polaków?



Reporterzy u Skubisza.

— *„Naszych jak snopków wozili do Zwierzyńca na cmentarz, a Moskale — tak... ze dwóch leżało... Mało ostało Polaków”.*

Ku czci B

Gmina Klasowa im. K

— Zkolei pytano polskie wojsko — *„Pieknie się Polak szli bez wieś, już po*



Krzyż na polu bitwy

niarza, który miał tam jak wisiał na me dziś dnia ta góra nazywa

— Czy to pole, jakąś nazwę?

— *A... to miejsce, żywa się „Polak”, a go żywa się „Moskal”.*

Chcąc poznać staruszką, chcemy miły w rozmowie strzelić pozować, jak tylko w kapeluszu. Nie pomogł, że będzie mu ładniej i że dziur wcale nie był pozostał na swoim. W cie, ale bez kapelusza

Zkolei udajemy staruszką, Szczepana Wszego od poprzedniego.

Nadzwyczaj miły swoją sympatyczną fizjonomią robi ciągle dygnosy podatkowe i prosi nas, aby on nie płacił podatku

— Czy wiecie dzia „Polak”.

— *Wim... wim, gdzie powiada niepewnie staru*

Bohaterów

J. Poniałowskiego.

... jak się zachowy-

... zachowali.. Tylko, Polacy, powiesili komi-



... od Panasówką.

... egować". .. Pamię-
zku kominiarz i do
ę „kominiarz”.

... nie była bitwa ma

... nie byli Polacy, na-
e stali Moskale na-

... elników z owym
ić zdjęcie, jednak
nie chce inaczej
urtce i miejskim
nasze perswazje,
starym kapeluszu
ie widać — starzec
szcie robimy zdję-

... się do drugiego
ca o parę lat star-

... aruszek, ujmujący
gnomją. W roz-
je i skarży się na
ny coś zrobili, by
jątkowego.

... ku, gdzie jest góra

... jest „Polak” — od-
szek.

— Skąd przyszło wojsko?

— „Moskale przyszli z Biłgoraja, a Po-
laki ścigali się z Panasówki, Moskalów było
trzy rot i mieli jedną harmatkę” (tu
starcowi oczy zachodzą łzami).

— Jak długo trwała walka?

— „Jeden odwieczyrz” — od-
powiada staruszek.

— Czy dużo było zabitych
Polaków?

— „Moc naszych wybili, a Mo-
skali tylko kilku.

— Jak się przedstawia hi-
storja z ową armatką?

— „Ha... to tak było: kiedy
Moskale nie mogli naszych zdobyć,
bo byli w lesie i z lasu pukali do
nich, wtedy Moskale ustawili harmat-
kę na górze i sami udali ucieczkę.
Nasze wojsko, chociaż mądre, ale
myślało, że Moskale już odeszli i wy-
szło z lasu — i jazda do harmatki
na hura-ra-ra, a wtedy Moskale, jak
nie zaczęły strzelać... i dużo padło naszych.. pięć
koni padło zabitych”.

— W Panasówce jest dużo pochowa-
nych powstańców?

— „Tylko jeden” — odpowiada. „Jego już



Rozmowa z Wujcem.

... w tydzień po bitwie pastuchy zdybali w lesie
i tu pochowali, a inni to są pochowani w Zwie-
rzyńcu i w Batorzu, bo tam się skończyła walka”.

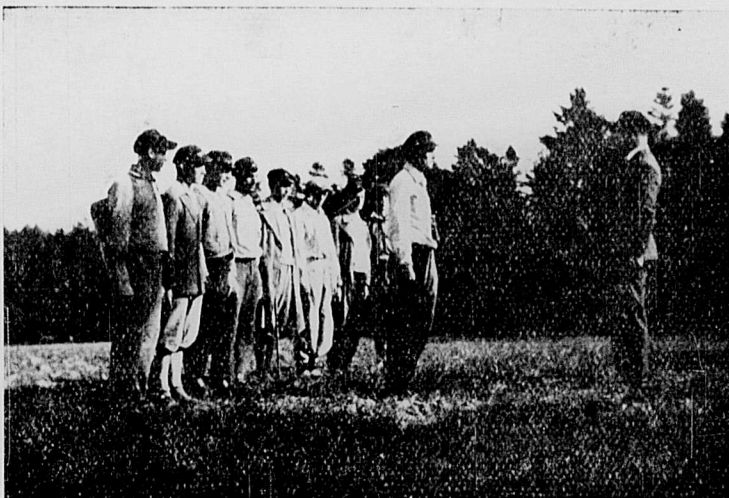
— A jak to było, dziadku, z tym ko-
miniarzem?

— „... A to Polacy, jak szli bez Terespol,
to powiesili kominiarza Jabłońskiego i dwóch
chłopów, którzy szpiegowali naszych”.

— Jak się zachowali Polacy względem
ludności miejscowej?

— „Pięknie się obchodzili... kto chciał, to
szedł się bić... musu nie było”.

Następnie powiada, że miał sukmanę
i czapkę z 63 r., ale pożar je zniszczył.
Robimy zdjęcie ze szczątkami sukmany,



Raport piechurów.

dokumentem historycznym bitwy pod Pa-
nasówką.

Wracamy do naszej gromady. Wspa-
niały, jak na młode siły, płot zadziwia nas
swą zgrabnością, a przede wszystkim szyb-
kością swego powstania.

Ostatnie chwile przygotowawcze i przy-
gotowujemy się do uroczystego apelu.

— Bacność, w dwuszeregu biegiem
zbiórka! — pada krótki rozkaz p. Kuratora
i momentalnie stoimy już uszeregowani.

Padają mocne, piękne a treściwe słowa
p Kuratora.

Mówi o imponderabiljach obywatel-
skich, o poświęceniu się dla Wielkiej Spra-
wy... o Bohaterach.

Słowa Jego wskrzeszają w sercach na-
szych iskry męstwa i dzielności, hartu ducha,
moc samozaparcia i entuzjazmu, a w oczach
naszych prawdziwe łzy wzruszenia.

Chwila najbardziej uroczysta. Skła-
damy ślubowanie.

„My, Obywatele Gminy Klasowej im.
Ks. Józefa Poniałowskiego — ślubujemy
Wam uroczyste, Cienie Bohaterów, wal-
czących niegdyś na polach Panasówki
o Wolność i Honor Polski uciemiężonej, że
trwać będziemy niezłomnie przy Waszej
Wielkiej Idei i bronić będziemy Wolności
i Honoru Polski potężnej i mocarstwowej,
do odzyskania której przyczyniliście się
Waszą krwią ofiarną.

Tak nam dopomóż Bóg”.

Buryś — Maciurzyński.

KNUT HAMSUN

W r. 1934 przypada 75-letnia rocznica urodzin Knuta Hamsuna, największego współczesnego pisarza Norwegii.

Pewnego dnia przed wielu laty błąkał się po ulicach Kopenhagi młody, biedny, obdarty człowiek z rękopisem w ręku. Był to Hamsun z dziełem p.t. „Głód”.

Znalazł się wreszcie wydawca, który zgodził się wydrukować wyznania młodzieńca. I oto olśniła świat, jak błyskawica, powieść, mówiąca o mękach głodu, zapowiedź nowego geniuszu poetyckiego.

Od samego początku nie zaciągnął się Hamsun w szeregi żadnej szkoły, nie hołdował żadnym kierunkom. Stał się niezwykłym na ówczesne czasy pisarzem. Twórczość literacką rozpoczął w okresie kiedy celebrowano zwycięstwa rozumu, kiedy rozlegały się drżenia symbolicznej poezji — On w tym czasie przemawiał swym własnym językiem, przeprowadzał swą własną, osobliwą krytykę kultury.

Od tej pory wychodzą jego powieści, pisane z przejęciem i zawsze z młodzieńczym zapałem. Stał się nawskroś oryginalnym, nie tylko w ideologii, lecz także i w formie. Przedstawił w swych utworach życie Norwegii, zwykłe, szare, pełne monotoni, a przecież zawsze nowe, dziwne i niewytłumaczone. Ten, zdawałoby się z pozoru, prosty pisarz, człowiek pracy objawił nam niebywałą skalę uczuć w „Misterjach”.

Zajął się i zajmuje się nadal człowiekiem, jako jednostką indywidualną, nie zbiorową, przedstawia częstokroć los jednostki, która jest zapomniana przez ogół społeczeństwa, pozostawiona

jedynie sama sobie i wystawiona na ucisk ze strony ludzi nie mających najmniejszego pojęcia o fachu pracy, wykorzystujących pracę uciśnionych.

Jedna powieść Hamsuna jest jakby dalszym ciągiem poprzedniej. Dlatego też chcąc poznać jego twórczość należy przeczytać wszystkie książki, które stanowią jakby jeden cykl, omawiający stosunki, panujące w Norwegii.

Bohaterowie jego utworów to prawdziwi mieszkańcy półwyspu Skandynawskiego, oni skupiają w sobie często siły żywotne prawdziwego Skandynawa, noszącego w sobie coś z wikinga i rasowego wółczęgi. Jego wybrańcy budują, orzą — chętnie zajmują się pracą na wsi — gdyż Hamsun pozostał po dziś dzień człowiekiem ziemi. Miasto nastraja go bardzo pesymistycznie, uważa je niekiedy za siedlisko wszelkiej płytkości i wypaczenia. Walczy skrycie lub otwarcie z mędrkowaniem i płytką inteligencją. Uważa to życie za najważniejsze, które ma na celu ustalenie naszego stosunku do siebie i gromady, odczucie, że jesteśmy tylko częścią ogólnego trybu i że należymy do potężnego kołowrotu przyrody.

Twórczość i płodność, wszystko jedno czy to będzie budowa domu czy uprawa roli, czy napięcie ducha i myśli — to jedyna droga jednostki, która gardzić winna wszelkimi sztucznociami, płytkością i mechanizacją.

Z tych założeń i myśli zrodził się wspaniały epos Hamsuna „Błogosławieństwo ziemi”. Drugim wspaniałym utworem jest dzieło p. t. „Kobiety u studni”, w którym przedstawił Hamsun tłum ludzi i rzeczy, oglądany krytycznym okiem obserwatora. Kłamstwo i namiętność, praca i marność ludzka, wszystko to się przewija w tej powieści.

JEDNA Z 40

W dzienniku była oznaczona numerem 26. Pozatem była właścicielką szarozielonych oczu, gładkich, kasztanowatych włosów i — dość zgrabnej figurki.

Ubrana zwykle w czarny fartuch, niczem nie zwracała specjalnej uwagi. Tolerowana przez koleżanki, ani je lubiła, ani nie. Ot — były jej obojętne.

Przyjaciółki nie miała i było jej z tem dobrze. Zresztą nie odczuwała potrzeby zwierzenia się i jak to się mówi „chodzenia” z którąś. W życiu klasowem również nie brała udziału. Nie miała na to czasu.

W tej chwili właśnie siedziała nieruchomo, ze splecionymi pod brodą rękami i patrzyła smutnymi oczyma w szyby, na których mróz, ręką artysty, wyrzeźbił misterne wzory.

Daleka myślą od tego, co się dookoła niej działo, widziała pod przymkniętą powieką pola śnieżne, które mijała, idąc do szkoły.

Zdało się jej, że słyszy jeszcze skrzyp śniegu pod nogami, że w oczy jej bije blask brylantowych skierek, usianych po miękkim śniegu.

Zbudziło ją niecierpliwe nawoływanie półgłosem:

— Irma! Irma!

— Czego chcesz? — rzuciła, niezadowolona, że przerwano jej rozmyślanie.

— Patrz, Irma! jak ci się podoba?

— Kto to? — spojrzała od niechcenia na podsunietą fotografię. Kto to? — powtórzyła, lecz surowe spojrzenie przewodniczącej zebrania przerwało rozmowę.

Zaczęła przysłuchiwać się odczytowi.

„...Niechże każda z nas przejmie się ideą niesienia pomocy dzieciom bezrobotnych, niechże każda przyrzeknie sobie, że nigdy nie zapomni o tych małych, głodnych nieraz dzieciach” — zakończyła referat koleżanka.

Dyskusja...

Irma słyszy z wielu ust powtarzane słowa: „trzebaby”, „należy”, „powinniśmy” i t. d. i t. d. Puste frazesy!

W rozgorączkowanej wyobraźni widzi tłum szarych postaci, dzieci o bladych twarzach i zapadłych oczach, takich biednych dzieci w łachmanach...

Widzi główki ciemne i jasne, wdzięczne i odpychające. Idą szeregi za szeregami, jak mary — jak sny złowieszcze... Zda się jej, że słyszy za nimi śmiech szydery.

Tak śmieje się śmierć — myśli Irma i dreszcz przebiega jej ciało. Przekleństwo losowi, który rzucił te biedne istotki w otchłań nędzy — na zatracenie!

Irma patrzy rozszerzonymi oczyma i znowu słyszy słaby głos: „chleba, pani, chleba!”

W „Radości ostatniej” przedstawił Hamsun, jak tropił odwieczną prawdę. W utworze tym dał nam obraz małego ludzkiego środowiska wśród lasów i borów, gdzie przewijają się różne typy ludzi.

W „Ostatnim rozdziale” dochodzi Hamsun do wniosku, że życie ludzkie nie posiada właściwie sensu metafizycznego — jest to jedna z najbardziej smutnych powieści, jakie wydała Skandynawja.

A jednak Hamsun nie potrafi oderwać się od tego życiowego widowiska, nie może się oderwać jako ktoś lepszy, jako nieomylny sędzia życia ludzkiego.

On przez życie głosił, że duch ma swój określony wiek, podobnie, jak ciało. Jest młody i starzeje się, staje się nieproduktywnym.

Bez litości tropiony bywa na kartach Hamsuna typ intelektualisty, to najniebezpieczniejsze dlań próżniactwo i bezpłodność duchowa.

Przeglądając twórczość Hamsuna możemy powiedzieć, że jest on pierwszym z pionierów powieści socjologicznej — on zajął się dolą ludu, podobnie, jak u nas Zeromski. On poruszył kwestię człowieka, robotnika i jego rywalizatorce, potężnej maszyny. Jest on rzecznikiem prawa, stworzonego przez człowieka, prawo uczciwości — brzydzi się kłamstwem, które uważa za najgłębsze wypaczenie ludzkiej natury.

W dniu dzisiejszym, kiedy coraz częściej zastanawiamy się nad przyszłością człowieka, kiedy pesymizm osiągnął swoje dno, kiedy dumamy nad ruinami wspaniałych ideologii — książki Hamsuna mają swą szczególną wymowę. On woła nas z norweskiego pustkowia, aby człowiek wrócił do prostych spraw życia.

*Jadwiga Jakubasówna — kl VIII
Gimnazjum Żeńskie.*

Dawniej a dziś

Tylko dwa nazwiska Polaków zapisały się dotąd w historii naszej żeglugi. Jan z Kolna, odkrywca Grenlandji, poprzednik Kolumba i Jan Potocki, którego imieniem nazywa się jeden z archipelagów na dalekim wschodzie,

Pozatem Polacy na morzu nie dokonali żadnych czynów. Nie organizowali żadnych wypraw odkrywczych, ani nie triumfowali w większych batalistycznych spotkaniach. Przeszłość nasza na morzu nie zostawiła nam w spuściznie nic więcej, oprócz legendy o Wyzymirze, „który, jak mówi podanie, chwycił statki duńskie na Bałtyku” i oprócz krótkiego czasu panowania naszego na morzu.

My Polacy nie odziedziczyliśmy po naszych przodkach tradycji morskich, na których mogłyby się opierać i kształcić nasze następne pokolenia, tak jak się kształci każde angielskie dziecko, które od swej najwcześniejszej młodości wpatrzone jest z uwielbieniem w portret Nelsona, przypominający każdemu Brytyjczykowi własny obowiązek: to znaczy, gdy zajdzie potrzeba, aby poszedł na dno, tak jak kapitan Smidth ze swoim „Tytanikiem”, który tonąc krzyknął przez tubę załozdze krótki rozkaz „Bądźcie Brytyjczykami”.

A obok tego, co zapisuje historia i podręczniki angielskie, ileż jest nie zapisanej, żywej tradycji, w każdym rodzie, pod każdym dachem angielskim. W każdym angielskim domu spotyka się wyraz „morze”, częściej nawet niż „pieniądz” wymawiany. To ogromne przywiązanie do morza, które dało ojczyźnie bogactwo, wyrabia się u każ-

Widzi małą szerniałą dłoń, błagalnie wyciągniętą i wzrok, który przypomina jej spojrzenie wygłodzonego wilka z za krat. Wstrząsa się. Oczy jej błyszczą, policzki płoną. Wstaje i głosem drżącym od wewnętrznego wzruszenia mówi:

— Proszę o głos!

Coś jej każe mówić, a ona słucha — musi słuchać.

— Koleżanki, na nic nie przyda się czcze gadanie. To nie wystarczy. W ten sposób do niczego nie dojdziemy!..

Widzi trzydzieści dziewięć par oczu utkwionych w siebie. Ze zdziwionych spojrzeń koleżanek czyta, że jej nie rozumieją, że nie wiedzą, o co jej chodzi — mówi więc jaśniej.

— Cóż z tego, że dużo mówicie, że robicie tysiąc projektów na raz. Trzeba czynem, a nie projektami nieść pomoc potrzebującym, trzeba walczyć z nędzą do upadłego!..

— Oho, Irma w natchnieniu! — słyszy w tej chwili ironiczny chichot sąsiadki. Ręce jej, trzymające kurczowo piórniki, rozluźniają się. Wewnętrzny żar, jakby zalany strumieniem wody — gaśnie. Siada wolno i znów jest Irma chłodną, chmurną, taką znaną przez koleżanki. Tylko Irma. Dlaczego się właściwie uniosłam? — myśli chmurnie — poco? Czy mnie która zrozumie?

Przez otwarty lufcik widzi, jak płatki śniegu wirują lekko, jak padają, takie duże, miękkie płatki. Jak przez sen słyszy słowa przewodniczącej: „sekre-

tarka zanotuje, że postanowiłyśmy jednogłośnie założyć komitet niesienia pomocy dzieciom bezrobotnych”!

Irma uśmiecha się. Więc znowu komitety, referaty, dyskusje i jeszcze raz dyskusje. „Lecz może „coś” zrobić, bo zapal narazie wielki” — myśli z powątpiewaniem.

Zmierzch zapadł. Czas dłuży się. Przez białe gałęzie drzew przełykują gwiazdy, a błądy czar księżycy spływa na ziemię. Cisza panuje nad światem. Zstępuje w dusze ludzkie. Owiewa serca i karmi chłodem zimowej nocy.

Irma siedzi sama w pokoju, skulona w „kłębek” na kanapie. Tak jej tu dobrze, zaciszenie.. tak dobrze. Naraz srebrny śmiech w przedpokoju i trzask otwieranych drzwi przerywa ciszę.

Gwałtowne, energiczne pukanie. Nie czekając zaproszenia, trzy koleżanki Irmy wpadają do pokoju, napelniając go młodzieńczym gwarem, śmiechem i chłodem. Blask nagle zapalonego światła oślepia na chwilę oczy.

— Servus, Irma! Co ty tak pokutujesz bez światła, biedna dziewczynko, pogrążona w ciemnościach piekielnych!.. — deklamuje Wisia. Czemu nie byłaś na zebraniu komitetu? — pada pytanie i wszystkie trzy naraz opowiadają jej przebieg zebrania.

— No widzisz — rzuca na odchodnym Irka — stało się, jak chciałaś — pracujemy.

— Do jutra!

dego Anglika od chwili, gdy zaczyna rozumieć życie swojego narodu, kiedy zrozumie, że wszystko musi dla siebie stworzyć swoją własną pracę, energią i wytrwałością, zwalczaniem przeszkód życiowych i swym wysiłkiem.

Takich to zalet, takiego charakteru wymaga od nas morze. Ono szumem fali swojej mówi marynarzom i w dzień i w nocy „czuwajcie!“ „nie usypiajcie!“ „patrzcie naprzód, bo jedno uchylenie, jedno zmruczenie powiek, to śmierć i zguba“.

Ono dla którego najpotężniejszy statek, największe dzieło geniuszu ludzkiego, jest igraszką, panuje niezwyciężone.

Ono kocha ludzi silnych, odważnych, o nerwach mocnych, jak stalowe liny okrętów. Do służby swojej nie przyjmuje wszystkich, ale wybiera, sonduje, lecz gdy już raz wybierze, to zwiąże z sobą wiecznym ślubem.

Zaślubiny takie z morzem bierze dziś każdy marynarz. Staje już do nich i marynarz Polski. Już od lat 15-tu morze patrzy na niego i sędzi i wybiera. Bada siłę jego duszy i ramienia i pyta z jakim uczuciem przychodzi do niego. Skończył się sen dziecięcy naszych ojców. Marzenie się spełniło, bo oto Polska po długich wiekach niewoli oparła się o siwe fale Bałtyku. Oto Polacy idą ku morzu z wielkim pragnieniem w sercu. Chcą się zmagać z niebezpieczeństwami i zwyciężać na polskich statkach handlowych, torpedowcach lub łodziach podwodnych. A zawsze patrząc ku lądowi, gdzie hen na dalekim brzegu stoją ich rodzinne domy pamiętają, że czeka ich tam słodki wypoczynek, stokroć przyjemniejszy dla nich, którzy tak dawno ziemi nie widzieli.

A wtedy siadają wśród swoich rodzin i w swych opowieściach o podróżach po dalekich morzach dadzą początek polskiej tradycji, na których będą się mogły wychowywać dalsze pokolenia, ku nieśmiertelnej chwale Ojczyzny.

Jerzy Zamecznik kl. VIII b

Gimnazjum Męskie



Wspaniały okaz orła w „Zoo“

— Au révoir, ma chère — popisuje się Wanda, która, sama będąc na niemieckim, nie może się nacieszyć znajomością francuskiego, ograniczając się do tego, że „le coeur“ — to serce, a „ami“ — to sympatja

Irma została sama. W uszach jej dźwięczą słowa Wandy — „Wiesz, postanowiłyśmy urządzić choinkę dla tych najbiedniejszych“. Dla tych małych, głodnych dzieci — myśli sama i postanawia wziąć się z całym zapalem do pracy.

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony...

Uderzają wgórę świeże, dziecięce głosiki.

Świetlica dziś pełna światła. Świetlica dziś pełna radości — promienna. Czterdzieści uczennic kręci się wokoło gromady dzieci, pootulanych w chusty, szale, szaliczki, z uśmiechem na zmarniętych buziach. Rozradowane oczy ze zdumieniem i pożądaniem spoglądają na choinkę w powodzi światła i zabawek, na stół, co tak nęcąco pachnie ciastem.

Irma stoi jak odurzona. Tak miło pachnie lasem, tak ślicznie jarzy się choinka, tak cichutko trzeszcza „zimne ognie“, tak wreszcie radośnie śmieją się oczy dzieci, sytych choć raz, uśmiech-

niętych choć na chwilę. Czuje, że ją coś w gardle dławii, coś ściska, a oczy tak palą... palą... Po twarzy spływają dwie duże krople łez.

Łzy święte — bo łzy wzruszenia.

Jakby z oddali słyszy kolendę:

„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go, Matulu, z płaczu utulaj“...

I utula się płacz Irmy i jej tęskniące za czemś nieznanym serduszko.

W pewnej chwili czuje dwoje rąk małych dookoła swej postaci i czyjś miłutki głos szepce:

— „Panienko, proszę się z nami bawić“

Irma patrzy w niebieskie oczy i uśmiecha się. A z drugiego kąta sali dolatują słowa:

„Aniołowie się radują, pod niebiosy wyśpiewują
Gloria, gloria in excelsis Deo!“

— No, żałujecie? — rzuca w powrotnej drodze Jadzia.

— Ale skąd! Co znowu! — pada ze wszystkich stron.

— Jak to miło robić komuś dobrze — mówi Janka.

Tylko Irma milczy. Ona może najlepiej rozumie tę cichą, z głębi serca płynącą, radość,

Uśmiecha się, a w sercu jej tak radośnie — tak ciepło, jak nigdy,

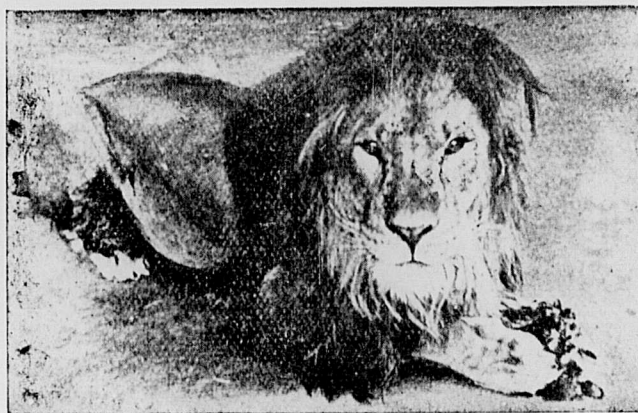
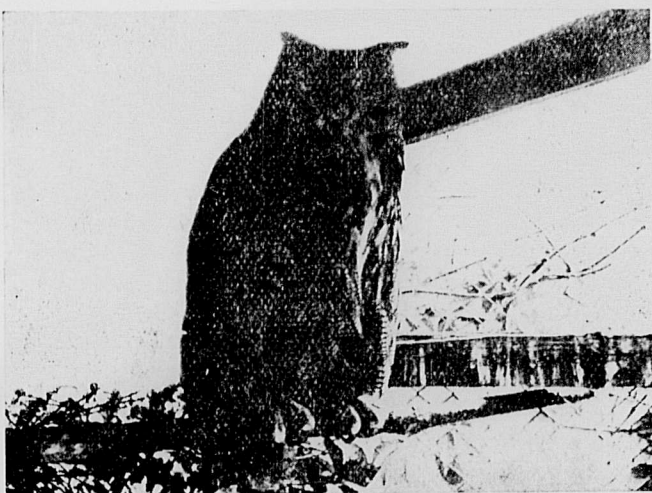
Z. N — kl. VI

Gimn. Żeńskie.



Prof. Stefan Miler

założyciel i obecny kierownik Szk. Ogrodu Przyrodn. w Zamościu



15-lecie ZOO

W listopadzie obecnej jesieni mija piętnaście lat istnienia Szkolnego Ogrodu Przyrodniczego — ZOO. Z tej też okazji podkreślę to, na co powinniśmy i musimy spojrzeć.

Geneza i ewolucja Ogrodu — to okres czasu od „dwu żółwi” (t. j. 1919 r.) do stanu dzisiejszego. Wnikając się w ten okres, widzimy w nim dni troski i wytężonej pracy, pracy owianej młodzieńczym entuzjazmem niszczącej przykrości i przeszkody, i zawsze owocnej. Praca ta, kierująca się ku dobru wszystkich, stwarzając ognisko wiedzy przyrodniczej, a nawet i kultury („Szanuj pracę cudzą!” i t. d.) każe czerpać nam z siebie.

Wartością Ogrodu jest też sam urzeczywistniony wysiłek woli — z tego szczególnie przykładu powinniśmy my, młodzi, czerpać siły do pracy obecnej i przyszłej.